Wydanie poranne „GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Cena 4 hal.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków Telefon Nr. 17

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłany po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmana, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, R. Mosse, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam, rue de Varenne 38.

Nr. 352. Kraków, niedziela dnia 19 listopada 1905 r. ROK XIII.

KRONIKA.

KUPUJCIE U CHRZEŚCJAN!

Kraków, dnia 19 listopada.

„Mistycyzm Juliusza Słowackiego.“ Staraniem Tow. Szkołyludowej odbył się wczoraj w sali Muzeum Przemysłowego odczyt na rzecz sprowadzenia do kraju zwłok poety. Jako prelegent wystąpił literat z Warszawy p. Władysław Korycki, który wobec licznie zgromadzonych słuchaczów mówił o „mistycyzmie Słowackiego“. Treść zajmującego i pięknie wygłoszonego odczytu jest następująca:

Podczas gdy Mickiewicza cechuje wielka jasność i określoność, Słowackiego — zmienność i różnobarwność. Stąd trudność analizy, którą zastąpić musimy hipotezami. Czytelnikowi trudno jest wyjść z chaosu, sprzeczności, dopóki syntetycznie nie pozna ducha i wewnętrznej treści dzieł Słowackiego. Raz widzimy go dumnym, wyniosłym, szyderskim, innym razem — pokornym, rozanielonym.

Jak te sprzeczności pogodzić? Towjanizmem? Słowacki od zarania swojej twórczości był dziwną konsekwencyą w pozornej niekonsekwencyi. Towjański był dlań tylko motywem, jednym z licznych. Każda idea, każdy systemat, doktryna filozoficzna czy teozoficzna, przeniknione duchem wieszczym Słowackiego, wyglądała potem jak wizjonerski płomień żywy, palący się i zapalający. Można nazwać Słowackiego i mistykiem i mesjanistą i spirytystą, ale on tem wszystkiem nie jest w taki sposób jak inni, ale w odmienny, w sposób Słowackiego. Wraz z Mickiewiczem podzielał doktrynę spirytyzmu, na co mamy wiele dowodów. Jego indywidualna teorja religijna wynika nietylko z olbrzymiego intuicyjnego wizjonerstwa, ale oparta jest na szeregu mozolnych dociekań poszczególnych nauk. Miał poeta głęboką wiarę i mógł być przez nią zorganizowanym duchowo. W rozwoju swoim cierpiał męki straszliwe, nie miał na chwilę spokoju. Nawet osiągnięty stopień wysokich ideałów wydawał mu się małym, rwał się wyżej, nawet z najwyższych szczytów, sądząc że to stopień przejściowy, i że skonać musi lub zwyciężyć, dobijając się o nowy stopień, o wyższą godność i dostojeństwo duchowe.

„W końcu ogromny, buntowniczy Archanioł przebłagał Boga, już ma harmonję, jest z Bogiem i w Bogu.

W Krakowie — kończył prelegent — wyszła broszura p. t. „Słowackiemu.“ Zawiera ona projekt Sienkiewicza i Witkiewicza pochowania zwłok wieszcza na jednym z cyplów tatrzańskich. Witkiewicz projektuje: Trzeba wybudować nad grobem, wykutym w skale, mauzoleum z granitu któryby się trzymał własnym ciężarem, jak budowa piramid; wejście powinno być również zabudowane granitową ścianą na wieki, a na progu — olbrzymi bronzowy Anioł, którego skrzydła zasłaniają ścianę frontową. Podziwiać trzeba trafność projektu. O Szekspirze powiedział Słowacki, że jest to góra, większa od góry, którą stworzył Pan Bóg. Te słowa można i do niego ...stosować. Ogrom gór go nie umali i nie scho... ...hmury będą lać łzy, że niema już tej for... w którą raczył wstąpić duch Słowac... ...kończoność nieba dziwić się będzie, ... mógł być tak samo nieskończonym; dziwić się będą gwiazdy, że człowiek mógł być tak świetlanym i ogromnym jak on, być gwiazdą człowiekiem, a wichry halne dąć będą w surmy że leży tu rycerz nieśmiertelny na wieki.

Grób ten niechby stanął na Gewoncie, który ma kształt olbrzymiego śpiącego rycerza w sarkofagu. Legenda złączy tych dwóch śpiących rycerzy w jedno.“

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek d. 20 bm. o g. 6 wieczorem. Sekretarz przedstawi pracę prof. M. Rostworowskiego: „Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa Kongresowego (1816—1830)“. Stanisław Smolka przedstawi własną pracę: „Sprawa Litwy i ziem zabranych w grudniu 1830“.

Tow. Reformy obyczajów. Dziś o godz. 4 po południu w sali „Eleuterji“ odbędzie się posiedzenie w sprawie założenia Tow. Reformy obyczajów. Posiedzenie będzie miało charakter konstytuujący.

Z sali sądowej. W sobotę odbyły się dwie ostatnie rozprawy karne przed trybunałem przysięgłych tegorocznej kadencyi. W pierwszej rozprawie 20-letnia Katarzyna Tomczykówna, oskarżona o zbrodnię rabunku, została uznana winną zbrodni sprzeniewierzenia, i skazana na karę 3 miesięcznego więzienia z postem co tydzień. — W drugiej rozprawie N. Kaczmarczyk, oskarżony o zbrodnię kradzieży, został skazany na półtora roku ciężkiego więzienia. Przy tych rozprawach przewodniczył Trybunałowi radca dr. Trzaskowski, oskarżał zastępca prokuratora radca Summer-Brasson.

O zajścia uliczne. W sobotę przed trybunałem pod przewodnictwem W. Ursla, toczyła się rozprawa karna przeciw 12 uczestnikom ekscesów ulicznych podczas demonstracyjnego pochodu w niedzielę dnia 15 października w ulicy Karmelickiej i w Rynku głównym. Zastępca prokuratora dr. Solak oskarżał wszystkich o zbrodnię gwałtu publicznego. Oskarżeni byli: dr. Bobrowski lekarz, Bizior, Blum, Czapla, Feldstein, Grych, Goldblum, Kołacz, Lipczyk, Lubiński, Ostrogórski i Szklarz. Jako świadkowie powołani byli żołnierze i komisarze policyjni.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków trybunał skazał Leona Bluma na 3 miesiące Błażeja Ostrogórskiego na 6 tygodni, Jana Grycha na 5 tygodni, Feliksa Czaplę, Józefa Łubieńskiego, Tadeusza Szklarza i Jakóba Goldbluma na 1 miesiąc więzienia z postem co tydzień Leona Feldsteina na 2 tygodnie ścisłego aresztu i Wojciecha Kołacza na 5 dni aresztu zwykłego. Co do dra Juliana Bobrowskiego, prokurator odstąpił od oskarżenia. Bizior i Lipczyk z powodu nieobecności w Krakowie nie stawili się przed sądem. Imieniem wszystkich zasądzonych obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

— *„Zgubiono“* Niedawno przeprowadzono w Londynie ciekawe doświadczenie. Jeden z dzienników ogłosił ogromną nagrodę dla tego, kto pozna najdokładniej opisaną damę, chodzącą w tym celu przez cały dzień po ulicach Londynu. W rezultacie wydawca dziennika nie potrzebował wypłacać przyrzeczonej sumy, gdyż nikt nie był w stanie spełnić warunku. — W Nowym Jorku ogromną sensacyę budzi podobna próba. „American“ „zgubił“ niejakiego Mr. Raffles'a i wyznaczył za jego „odnalezienie“ wysoką nagrodę. Także tu potwierdził się, że najłatwiej uniknąć oczów ludzkich w najludniejszem mieście. Mr. Raffles podawał codziennie dokładnie w dziennikach, w której okolicy się znajduje i wielkie tłumy codziennie go tam szukały. Przez ośm dni chodził nie postrzeżony, wreszcie ogłosił, że chodzić będzie w okolicy Wallstreet, ulicy giełdy i milionerów. Już na godzinę przed oznaczonem południem tysiące ludzi czekały nań. Z każdą minutą tłumy zwiększały się, interesy na giełdzie uległy stagnacyi, gdyż maklerzy zapomnieli o kursach i zakładali się, czy tajemniczy Mr. Raffles się znajdzie czy nie. Zatrzymano kilka osób, ale między niemi nie było Mr. Rafflesa. Wzburzenie na ulicach było tak wielkie, że policja wydała wreszcie rozkaz, aby aresztowano owego Mr. Rafflesa, który wywołuje takie zbiegowiska. Wtedy 8 000 policjantów rozpoczęło poszukiwania — i nadaremnie...

Z KROLESTWA.

Zajście na kolei nadwiślańskiej.

Warszawa 19 listopada. Około 1000 robotników fabryki metalowej w Starachowicach, którzy o zakończeniu strejku nic nie wiedzieli, **zatrzymali wczoraj maszynę pociągu na linjii kolei nadwiślańskiej, jadącego do Ostrowca i zmusili do powrotu. Połączenie telegraficzne zniszczone, jeden most kolejowy uszkodzony. Ruch kolejowy przerwany.**

Koleje w Królestwie.

Katowice 19 listopada. Jak dyrekcja kolei donosi, wyjazd pierwszego pociągu z Katowic do Warszawy nastąpił wczoraj o godz. 10.35 przed południem.

Bydgoszcz, 19 listopada. Ruch osobowy i towarowy przez Sosnowiec został na linji Warszaw sko-wiedeńskiej znowu podjęty.

Z Rosji.

Z Petersburga.

Petersburg 19 listopada. (P. aj t.) Naczelnik policji zwrócił się do ludności z przestrzeżeniem, aby nie słuchała wezwania delegatów robotników i nie przyłączała się do strejku. Istnieje nadzieja, że rada delegatów robotniczych o przyłączenie się do strejku nie została wysłuchana. Onegdajsze usiłowania związku inżynierów celem nakłonienia urzędników bankowych do przyłączenia się do strejku, pozostały bez skutku. Wszystkie banki są otwarte.

Berlin, 19 listopada (Tel. Wł.) Z Petersburga donoszą, że onegdajszej nocy policja wtargnęła do drukarni rewolucyjnego dziennika robotniczego i zaaresztowała cały personal, za nawoływanie do obalenia obecnego rządu, oraz obrazę majestatu. Komitet rewolucyjny postanowił mimo to wydawać pismo w innej drukarni.

Z Rady państwa.

Petersburg 19 listopada. Minister wojny jenerał Rödiger i minister marynarki Birylew zostali z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach powołani do Rady państwa.

Echa wojny.

Paryż 19 listopada. (Tel Wł.) Za kilka dni przybędzie tutaj jenerał Kuropatkin na dłuższy pobyt. Jak słychać, zamierza on pisać traktat o wojnie mandżurskiej.

Kłopot rządu z jeńcami.

Paryż 19 listopada. (Tel. Wł.) Z Petersburga donoszą, że wiadomość o rozdziale wśród jeńców rosyjskich w Japonji i o ujawnianiu się wśród nich partyi rewolucyjnej, wywołała w kołach rządowych wielkie zakłopotanie. Jak wiadomo, rząd licząc się z duchem rewolucyjnym, panującym w armji mandżurskiej, postanowił zatrzymać tę armję na dotychczasowych leżach, a sprowadzić do kraju tylko jeńców, na których liczył jeszcze. Obecnie zaś przychodzi do przeświadczenia, że żołnierze ci po powrocie mogą się stać rozsadnikami nowych buntów.

Rewolucja rosyjska a Turcja.

Konstantynopol, 19 listop. Jak słychać, policja skonfiskowała plakaty młodotureckie, które podnoszą, że Turcja powinna wzorować się na Rosji, celem wywalczenia wolności narodu. Dokonano około 50 aresztowań.

TELEGRAMY.

Izba panów.

Wiedeń 19 listopada. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się w piątek 1 grudnia.

Stan zasiewu.

Wiedeń 19 listopada. Według urzędowego wykazu stan zasiewów z połowy listopada był niekorzystny. Niepogoda jesienna szkodziła zasiewom i wyrządziła szkody. Stan zasiewów zimowych wogóle nie jest zadowalniający. W krajach alpejskich należy się z wiosną obawiać braku paszy.

Municypja w walce z rządem.

Budapeszt 19 listopada. Jak „Pester Lloyd" donosi, rząd jest zdecydowany wobec opozycyjnych municypjów stosować represalja na podstawie obowiązujących ustaw. Municypjom stawiającym dalej opór, państwo odmówi dalszej dotacyi. Dalej zostaną nadżupani upoważnienie stosować wobec urzędników nieposłusznych środki im przysługujące, zawieszać ich w urzędowaniu i wydalać.

Wczoraj został radca ministerstwa spraw wewnętrznych Szabó wydelegowany do zbadania i skontrolowania gospodarki komitatu peszteńskiego.

Monopol na zapałki.

Celowiec 19 listopada. Sejm uchwalił wczoraj polecić Wydziałowi krajowemu, by rządowi poczynił przedstawienia o zaprowadzenie monopolu zapałek, z czego dochód byłby przeznaczony do zasilenia funduszów krajowych.

Wyrok za szpiegostwo.

Lipsk, 19 listop. Przed trybunałem państwa odbyła się wczoraj rozprawa przeciw rzekomemu studentowi szkoły handlowej Władysławowi P a w ł o w s k i e m u z Warszawy, który 20 maja został aresztowany za robienie szkiców koło fortu Waldersee w Poznaniu. Zrezygnowano z przeprowadzenia dowodu prawdy, ponieważ oskarżony przyznał się, że uprawiał szpiegostwo na rzecz rządu rosyjskiego. Pawłowski został zasądzony na 3 lata więzienia, 6 lat utraty praw obywatelskich i oddanie pod nadzór policyjny.

Po zamachu w Konstantynopolu.

Wiedeń 19 listopada. (Tel. Wł. Z Konstantynopola donoszą, że mnożą się poszlaki, iż zamach na Fehima Paszę był tylko udany. Mianowicie okazuje się, że rzekoma bomba, którą na niego rzucono, była tylko nieszkodliwą puszką, napełnioną prochem i gwoździami.

Obiega pogłoska, że Fehima Paszę aresztowano.

WYDAWCA: *ANTONI BEAUPRE*
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY:
JAN GRZYWIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem S. Szembeka.

Wędrówki Japończyka po Krakowie.

XXXII.

(o pewnej restauracji sławnej słusznie. — Pośpiech znany służby. — Jak pewien Królewiak omal nie umarł, czekając na rozbratel).

— Kolej wiedeńsko-warszawska ruszyła już, wyjechał, trochę już zdrowszy, odżywiono go jakoś, niebezpieczeństwo minęło: można już o tem mówić, więc ci opowiem...

Takim niezrozumiałym monologiem powitał mię wczoraj Joshike na dworcu kolei. Trudno mi było pojąć, o kim i o czem mówi:

— Nie rozumiem cię Joshike, kto wyzdrowiał? Witte może? Cyryl? Melitta? admirał Ripper...

Wymieniłem wszystkie sensacyjne figury dnia.

— Ale nie Melitta, pfe, co ci w głowie Jasiu, w drugim tygodniu małżeństwa, nie Molitta: — ten królewiak... Widzę, że mię jeszcze nie rozumiesz, pozwól więc, że ci opowiem dokładnie.

Opowieść brzmiała tak:

Jak ci Jasiu wiadomo, przez ostatnie trzy tygodnie Kraków natłoczony był od nieszczęsnych królewiaków, którzy ani rusz nie mogli się dostać do Warszawy. Konstytucya konstytucyą reakcya reakcyą, ale skoro się żyje i uświadamia wypadki polityczne, to i jeść trzeba i pić trzeba. Zwłaszcza pić. Wszyscy oni znali ze słusznej sławy kuchnię i piwo pewnej restauracyi z Rynku, do której już i dziadowie ich, powozami jadący np. do Karlsbadu, wstępowali i radość żołądkom czynili. Możesz sobie przeto wyobrazić, jak w te dnie wyglądała sala owej restauracyi.

— Jak beczka solonych śledzi...

— Znanym ci jest Jasiu pośpiech chłopców w tej restauracyi. Przypominasz sobie, jak w normalnym co prawda czasie, już w dwie, w trzy godziny po zamówieniu potrawy masz ją przed sobą —i to bez upominania się, bo czyż liczyć za upominanie się te piętnaście, dwadzieścia przypomnień: „malutki, cóż słychać z moim kotletem?", oraz pełną słowiańskiego spokoju odpowiedź małego: „będzie, proszę pana." I malutki nigdy nie skłamie.

W słowiańskiej pogodzie malutkich nic się nie zmieniło i owego przykrego dnia. Wogóle w wyglądzie restauracyi nic się nie zmieniło. W pierwszym pokoiku za sklepem, przy bufecie jak zwykle tłok stałych bywalców, którzy rano wpadają tu na chwilkę — i nie wychodzą aż wieczorem; w tłoku omawia się stojąco sprawy polityczne, które przy dziesiątej bombie nabierają dziwnie różowego zabarwienia. Stąd idą na Buelowa, Wilhelma II, na biurokratyzm wiedeński, na cara, na Trepowa — najgorsze cięgi. Trzeba być w tym pokoiku, trzeba tam być w tem sercu Krakowa, by się przekonać, że animusz narodowy żyje. W tym kąciku, z którego na dół w czeluście piwnic spadają co chwila mało zrozumiałe wyrazy: „dwa ciemne", „jasne dla pana inżyniera", „odrazu dziesięć dla pana radcy" itd., w tem zaciszu źle już niejednokrotnie było i z caratem i z hakatyzmem. Tutaj po Wrześni nie kupowano towarów żadnych u Prusaków — i przysięgano nawet na to, tutaj w tym tygodniu padły przeciwko Wittemu pogróżki: „sprobuj tylko! no!!". Królewiakom rosły serca.

Za bufetem, w następnych salach rozpoczyna się dopiero królestwo dobrotliwości słowiańskiej. Gdy wchodzisz Jasiu do pierwszej już sali, biją ci jak bomby w uszy wyrazy mniej lub więcej zniecierpliwione:

— Mój befsztyk...

— Godzinę już czekam na ogórek...

— Maluśki, zlituj się!...

— O Jezu, jakiżem głodny...

— Nie doczekam się!...

Pośród tych okrzyków chodzą dość spokojnie panowie subjekci i młodsze latorośle cechu śniadankowego. Na ustach kwitnie im uśmiech pobłażania. Wszystko to już słyszeli! „Tout entendre c'est tout pardonner..." Takie Ben-Akiby z linji C.-D.

Otóż w ów dzień pamiętny siedział sobie między gośćmi jegomość—królewiak. „Myśli jego były czarne, a żołądek pusty." Siedział tak dwie godziny po zamówieniu jakiegoś rozbratla...

— Malutki, cóż słychać z moim rozbratlem?

— Będzie...

Przeszło pół godziny.

— Malutki, obstalowałem rozbratel...

— A wiem.

Przeszła godzina. Gości coraz więcej. Nawoływania coraz głośniejsze. Ben-Akiby coraz pobłażliwsze. Nasz królewiak probuje energii.

— Malutki, czy ja się doczekam mojego rozbr...

Malutki spojrzał na królewiaka z pewnem współczuciem. We wzroku miał wypisane słowa: „Tylko by jadł! Nic, tylko by jadł.

Przeszła godzina. Królewiak uczuł mdłości. Chciał krzyknąć, nie mógł. Kiwnął ręką na małego, a gdy ten podszedł, nie miał sił wymówić słowa, spojrzał tylko błagalnie w błękitne pełne pogody oczęta małego.

Mały był widocznie filozofem, bo zwrócił królewiakowi uwagę:

— Tam ojczyzna pana dobrodzieja w niedoli, konstytucyę cofnięto, a pan by tylko jadł!

Królewiak zawstydził się. Poczuć zapragnął pogardę dla siebie, ale nie mógł. Zanadto był osłabiony i zgłodniały nawet na pogardę... Poczekał spokojnie jeszcze pół godziny i naraz wpadł w szał: rzucił się na koszyk bułek, stojący przed nim i wrzucił w siebie wszystkie 15—20 kajzerek. Następnie, nie zdoławszy powiedzieć: „czy pan pozwoli?" — runął na bułki sąsiada. Potem drugiego, trzeciego. Goście zaczęli zrazu spoglądać na siebie, potem ogarnął ich lęk. Zwłaszcza od chwili, gdy niepohamowany królewiak rzucił się na zrazy i bigos, jakiejś młodej, zakochanej zapewne bo zagadanej pary. Co było na sali, zaczęło padać jego ofiarą: nie dopite bomby, piwa, niedojedzone kotlety; wyrywał kawały mięsa gościom z przed ust, zagarniał ręką z talerzów i po dziesięciu minutach sala zaczęła się opróżniać. Był potemu najwyższy czas, bo nieukrócony królewiak sprzątnąwszy i ogołociwszy wszystkie na sali talerze, rzucił się na papierowe serwetki, rwał w strzępy — i jadł — i jadł. Z kąta sali zaśpiewał rozpaczą jakiś cieniutki głosik: „mamusiu ten pan zjadł moje boa!" Kilku odważniejszych oberleutnantów rzuciło się na królewiaka, chcąc go umiejscowić. Powstało nieopisane zamieszanie. Tylko kilku „malutkich" stało po kątach spokojnie, rączki w noskach, na ustach uśmiech:

— Wszystko to już było!

Oberleutnanci zdołali schwycić królewiaka, skrępować mu ręce i nogi, ale w tej chwili odskoczyli, jak oparzeni. Z królewiakiem stało się to, co się czasem staje z krową, gdy pochłonie nadmiar zielonej koniczyny. Dostaje wtedy śmiertelnej choroby, zwanej wśród ludu „paskudnikiem". Niema wtedy innej rady, jak tylko umiejętnym ruchem wbić jej w kiszki nóż...

— Po doktora, po doktora! zawołało naraz sto głosów.

I w tej samej minucie, gdy nieszczęsny, zdawało się, wydaje ze siebie ostatnie tchnienie, drzwi od kuchni otworzyły się — i malutki wniósł potrawę, z sakramentalnem dopowiedzeniem:

— Rozbratelek dla pana królewiaka, raz!

J a n z M a r n o w a.